

Pojęcia kluczowe: *historia adwokatury, proces toruński, ks. Jerzy Popiełuszko, mord polityczny*

Historia adwokatury

Joanna Sędek

PROCES TORUŃSKI I MOWY KOŃCOWE OSKARŻYCIELI POSIŁKOWYCH

Ten proces śledziła cała Polska. Był pierwszym procesem transmitowanym w telewizji polskiej i szeroko komentowanym w prasie. Jedyna w PRL-u sprawa, w której o mord polityczny oskarżono oficerów służb specjalnych. Proces rozpoczął się 27.12.1984 r. i trwał zaledwie 26 dni. Przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu stanęli: Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala, Waldemar Marek Chmielewski i Adam Pietruszka. Oskarżycielami posiłkowymi byli adwokaci: Edward Wende, Andrzej Grabiński, Jan Olszewski i Krzysztof Piesiewicz. Mowa oczywiście o procesie zabójców księdza Jerzego Popiełuszki – tzw. procesie toruńskim.

Wydawać by się mogło, że każdy adwokat marzy o tak wyjątkowej sprawie. Ale czy tak było w tym przypadku? Z pewnością był wielkim wyzwaniem pod względem psychicznym i prawnym. Oskarżyciele posiłkowi znali osobiście ks. Jerzego Popiełuszkę. Edward Wende przyjaźnił się z nim, spędzał wspólnie wakacje. Adwokaci nie tylko musieli odłożyć na bok emocje, ale też zmierzyć się

z propagandą władzy i mediów państwowych, które z ofiary próbowały zrobić przestępcę. Musieli jednocześnie oskarżać, ale i bronić. Bronić ofiarę tej brutalnej zbrodni. Mierząc się również z będącymi pod wpływem władzy sędziami i prokuraturą, do czego zresztą obrońcy polityczni tamtych lat zdążyli się już przyzwyczaić. Mecenas Olszewski mówił: „muszę się zastrzec, że nie potrafię się zdobyć na

całkowitą bezstronność. Będę się jednak starał mówić bez gniewu, emocji i inwektyw”.

Proces ruszył niebywale szybko, bo już niespełna dwa miesiące po zabójstwie. Dzięki temu, że porwanie przeżył świadek – Waldemar Chrostowski, któremu udało się uciec z rozjeżdżonego samochodu, wina sprawców była oczywista. Aby umniejszyć czyn oskarżonych, prokurator Leszek Pietrański próbował postawić znak równości pomiędzy winą zbrodniarzy i ofiary. Mówił podczas procesu: „Ekstremalna postawa księdza Jerzego Popiełuszki zrodziła nie mniej szkodliwą ekstremę, której produktem są obrażające zbrodnie będące przedmiotem osądu w niniejszej sprawie (...). W tym procesie spotkały się dwie postawy mające jednak jeden wspólny mianownik. Pierwsza charakteryzuje niektórych duchownych, którzy mieszając ambonę z mikrofonem «Wolnej Europy», lekceważą obowiązujące prawa (...) I druga, dotycząca tych, którzy uznali za możliwe zwrócenie się przeciwko polityce państwa poprzez postawienie się ponad prawem i popełnienie najcięższej zbrodni, zbrodni przeciwko życiu ludzkiemu. Obie te postawy trzeba charakteryzować ekstremalnie”.

Do zachowania prokuratora nie omieszkali odnieść się pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych. „Pan prokurator jako dowód istnienia faktów rzekomej przestępczej działalności księdza, odczytuje w tej sprawie drugi akt oskarżenia. Akt oskarżenia sporządzony przez reprezentowany przez siebie urząd. Akt oskarżenia przeciwko ofierze zbrodni, sformuło-

wany ponad rok temu. Akt oskarżenia wreszcie, którego zarzuty nigdy nie zostały potwierdzone w postępowaniu sądowym, a samo postępowanie dawno umorzono” – mówił adw. Edward Wende w mowie końcowej. Napominał: „Spoczywa na mnie, jako obrońcy księdza Jerzego i jako pełnomocnika jego najbliższej rodziny i ten obowiązek: wyrażania zdecydowanego protestu przeciw próbie stawiania znaku równości pomiędzy ofiarą zbrodni a ludźmi, którzy zasiedli na ławie oskarżonych z powodu jej popełnienia. Nie ma względów, które takie porównanie usprawiedliwiałyby. Przekracza to wszelkie dopuszczalne granice”. Mecenas Wende do uznania sądu pozostawił kwestię, czy prokurator nie przekroczył granic w sprawie ochrony interesów pokrzywdzonego w procesie karnym. Mocno podkreślał: „Takiego stwierdzenia oskarżyciela publicznego, które stawiałoby ofiarę zbrodni na równi z katem, bez żadnych ku temu podstaw, nie znają chyba kroniki sądownictwa światowego. Powiem więc jeszcze: żaden wyrok skazujący nigdy przeciwko księdzu nie zapadł i już nie zapadnie. Nikt nigdy nie ustalił, że ksiądz był winny czegokolwiek. Przedstawiono księdza jako wroga i próbuje się to robić nadal, po jego śmierci”.

Z kolei adw. Jan Olszewski odniósł się do słów prokuratora w ten sposób: „Zarzut szerzenia nienawiści został podniesiony przez przedstawiciela urzędu prokuratorskiego i nadano temu zarzutowi szczególną formę: zrównania tych, których się tu sądzi za zbrodnię zabójstwa z tym, który tej zbrodni był ofiarą. (...) Nie można

stawiać znaku równości między tym, dla którego narzędziem działania było słowo, a tymi, których narzędziem była pętla i pałka. Takiego zrównania nie przewiduje prawo żadnego współczesnego cywilizowanego kraju. Warto o tym pamiętać na tej sali, gdzie tak wiele się mówi o potrzebie przestrzegania prawa i praworządności”.

Adwokat Andrzej Grabiński dodał: „Nie należy uciekać się do tanich efektów i wybiegów, nie należy przerzucać winy na ofiarę i w ten sposób sztydzić ze społeczeństwa. (...) Tu na tej sali próbuje się oskarżyć ks. Popiełuszkę, bo tu sadza się go na ławie oskarżonych obok jego oprawców. Robi się to bez określenia tego, co on zrobił, bez analizy i przytoczenia słów i nauk, które głosił, a w miejsce tego obrzuca się go zniesławiającymi inwektywami, przed którymi nie może się bronić i które odbierają mu cześć”.

Mimo usprawiedliwiania czynu sprawców zbrodni prokurator Pietrasieński żądał dla nich kary śmierci. Wniosek ten nie znalazł poparcia u pełnomocników, twierdzących, że nie chciałby jej sam ks. Jerzy. Adwokat Jan Olszewski podkreślał: „Nad tą salą ciąży żądanie urzędu prokuratorskiego orzeczenia najwyższej, wyjątkowej w naszym ustawodawstwie kary – kary śmierci. Jako oskarżyciel posiłkowy nie mam uprawnień do wypowiedzenia się w tej kwestii. Ale zdaję sobie sprawę, że ten, który był ofiarą tej zbrodni, byłby temu żądaniu przeciwny”. Adwokat Edward Wende mówił: „Znałem księdza Jerzego i wiem, jak brzydki był przemocą i jak gorliwym był przeciwnikiem kary śmierci – jako kary niehumanitarnej, niezgodnej z jego

miłością do ludzi i zasadą wybaczenia największym grzesznikom, gdy tylko okażą skruchę i żal”.

Adwokat Krzysztof Piesiewicz podkreślał, że w społeczeństwie funkcjonuje powszechnie akceptowana norma: „Nie zabijaj”. „Nawet w tej sprawie, nawet wtedy, kiedy oskarżam, a nie tylko kiedy bronię. To prawie wszystko. Jeszcze tylko, *pro domo sua*, jedno pragnienie: nigdy więcej! Nigdy więcej! Niech polscy kapłani nie muszą wchodzić w historię Kościoła jako męczennicy!”.

Mowa końcowa, którą wygłosił adw. Edward Wende, była najbardziej emocjonalna i poruszała najwięcej aspektów. Mecenase Wende zaczął wzruszająco i wzniósł: „Dramat tej śmierci jest już za nami. Księdzu Jerzemu nie grozi już nic. Zabójstwo się oskarżonym udało, ale celu nie osiągnęli. Z zamierzonego zła nie powstaje zło, ale wielkie, niezamierzone dobro”. Podsumowując proces, podkreślał jego tempo – zaskakująco szybkie oraz brak wątpliwości co do tego, kto zabił ks. Jerzego. Podważał natomiast, czy byli to rzeczywiście jedyni winni w tej sprawie. Na ławie oskarżonych nie zasiadli ci, którzy podjęli decyzję o zbrodni.

Mecenase Wende zwracał uwagę na stawianie się oskarżonych ponad prawem. „Chciałbym mieć nadzieję, że już nigdy przedstawiciele władzy nie będą tak słabi, aby udowodniać swoje racje przy pomocy zbrodni. Mord pozostaje mordem, bez względu na jakie racje powołuje się morderca” – mówił. I dalej: „Postawili się ponad prawem, a teraz powołują się na racje polityczne. Żalodne to i smutne, że ci

ludzie – oficerowie odznaczeni przez resort odznakami za umacnianie ładu i porządku, nie wiedzą, że sami zadali temu krajowi jeden z najpoważniejszych ciosów politycznych”. Mecenas Wende dowodził, że tłumaczenie oskarżonych, iż wykonywali obowiązki służbowe, sprawia, że stali się oni oskarżycielami resortu, w którym pracowali.

W swoim przemówieniu adwokat podkreślał też rolę Kościoła katolickiego zarówno w historii narodu polskiego, jak i jego miejsce w społeczeństwie, zaznaczając, że Kościół powinien mieć zawsze swobodę w głoszeniu wiary, szerzeniu nauki społecznej oraz w wydawaniu oceny moralnej, nawet w kwestiach politycznych.

Mecenas Wende próbował dociec motywów zbrodni. Wskazywał na osobiste korzyści, karierę, ale też – jak w przypadku Piotrowskiego – niczym nieuzasadnioną nienawiść do księdza Jerzego. „To nienawiść spowodowała, że mord był tak okrutny” – akcentował.

Dalej oskarżyciel posiłkowy, powołując się na zeznania Piotrowskiego, wymieniał planowane scenariusze działań SB wobec ks. Jerzego Popiełuszki. „Jest to przerażający obraz i bestialstwo niegodne człowieka. Wobec tego niech nikt nie próbuje wmówić, że oskarżeni jedynie liczyli się z możliwością śmierci – ksiądz miał zginąć i zginął. Zginął zakatowany na śmierć drewnianą pałką i systemem sznurków tak przemyślnie związanych, że każdy odruch samoobrony zaciskał pętlę na szyi” – podsumował.

Mecenas Wende podkreślał też, że drugą ofiarą miał być kierowca ks. Po-

piełuszki – Waldemar Chrostowski. Dzięki temu, że przeżył, wyskakując z rozpędzonego samochodu, doszło w ogóle do tego procesu. Dowód na to, że on również miał nie przeżyć porwania, to przygotowane dla ofiar dwa worki oraz fakt, że sprawcy nie zakryli przed swoimi ofiarami twarzy, bo „działania miały być pewne i ostateczne”.

Oskarżyciel podważał argument oskarżonych, że próbowali tylko nastraszyć księdza. „Oskarżony Piotrowski bił księdza pałką w głowę lub jej okolice minimum czternaście razy, a może więcej. Uderzył pięścią minimum trzy razy, a może więcej. Powalił go na asfalt na pewno raz, a może więcej. Bił go na stojąco i kiedy padł, bił go w głowę w bagażniku samochodu i na ziemi, związanego i już bez przytomności. Bił szybko i silnie, mężczyzna liczący sobie 192 cm wzrostu i ważący wtedy 102 kg. Oskarżony, oficer, matematyk, umiejący logicznie – jak twierdzi – myśleć i przewidywać, nie mógł nie wiedzieć, że każdy z tych ciosów zadanych często na oślep, mógł być śmiertelny”.

Dalej mec. Wende wyliczał winy Pękali i Chmielewskiego. „Oskarżony Chmielewski nie mógł na to patrzeć – nie mógł patrzeć, a jednak informuje Grzegorza Piotrowskiego o każdej kolejnej próbie wyważenia bagażnika przez księdza, wiedząc przecież, że spowoduje kolejne katowanie ofiary przez Piotrowskiego. Oskarżeni Pękala i Chmielewski wspólnie w końcu zakładają ową pętlę i kneblują księdza tak dokładnie dwa razy, że nikłe są możliwości oddechu. Nie miał żadnej szansy i we Włocławku i w Kazuniu.

Dopadliby go i w pociągu, i w taksówce, na szosie lub w mieście, bo taka była ich determinacja i zamiar od początku. Zbrodnia została dokonana. Rzucili go z wysoka do wody – a tak się bał wody...”.

Mecenas Wende podkreślał też, jak bardzo sprawcy czuli się bezkarni. Wymienia przeciwności, które wskazywałyby na odstąpienie od zbrodni. „Na pytanie kto to zrobił, każdy z oskarżonych odpowiedzieć musi: Zrobiłem to ja” – oskarżał na równi każdego ze sprawców mec. Wende.

Adwokat Jan Olszewski z kolei w swojej mowie końcowej podkreślał aspekt społeczny tej zbrodni. Dowodził, że śmierć ks. Jerzego Popiełuszki miała uruchomić spiralę represji i oporu. Chodziło o „prowokację w prowokacji”. Uprawiając księdza, porywacze świadomie stworzyli podstawę do przypuszczeń, że uczynili to funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej (przebranie się za milicjantów, świadome podrzucenie orzełka z czapki milicyjnej do samochodu). Z jednej strony dla opinii publicznej miał to być dowód na to, że zbrodni dokonała milicja, z drugiej, dla aparatu ścigania, fakt podrzucenia orzełka w samochodzie miał wskazywać na prowokację, że ktoś chce skierować oburzenie społeczeństwa na organy MO, a zatem sprawców trzeba szukać wśród opozycji. „Mechanika prowokacji w prowokacji miała swój cel i konsekwencje. Jej ofiarą padł ksiądz Jerzy Popiełuszko nie dlatego, że był tak znienawidzony, że tak bardzo oskarżonym dokuczał. Został wytypowany na zimno, bo jego nazwisko było głośne, cieszył się mirem i społecznym

uznaniem. Bo uprowadzenie i śmierć kapłana katolickiego jest w takim kraju jak Polska wielkim wstrząsem dla całego społeczeństwa. Z punktu widzenia założeń prowokacji ofiara została wybrana bezbłędnie”.

Adwokat Krzysztof Piesiewicz, pełnomocnik Waldemara Chrostowskiego, w swojej mowie końcowej podkreślał równą winę Piotrowskiego, Pękali i Chmielewskiego. „Każdy z nich wyraża zgodę na osobistą partycypację w tzw. «lekcji» mającej na celu bezprawne naruszenie dóbr osobistych ks. Jerzego Popiełuszki i Waldemara Chrostowskiego. Już istnieje porozumienie między oskarżonymi, mające charakter zawartego zbrodniczego paktu”.

Pełnomocnik argumentował, że zeznania oskarżonych świadczą o pełnej świadomości, precyzyjnym porozumieniu, a zbrodnicze działanie urasta do działania traktowanego w kategoriach czynności służbowych.

Mecenas Piesiewicz dowodził, że oskarżeni chcieli zabić zarówno księdza, jak i jego kierowcę. „Oskarżeni świadomie używają narzędzi zbrodni pochodzenia służbowego. Używają służbowego samochodu i służbowych pieniędzy. Zabierają ze sobą w tzw. «akcję» sznury, tampony, benzynę (do ewentualnego podpalenia), sporządzają drągi do bicia o średnicy ok. 4 cm. Zabierają worki – dwa. Zabierają do akcji kamienie. Posiadają broń palną, radiostację, eter, plaster. Wystarczy! Najciekawsze są dla nas worki – dwa! Sprawdzają miejsca. Przeróżające: bunkier, most modliński. Ruszają do działań...”. I dalej dowodzi, że Chrostowski nie przeżyłby porwa-

nia: „(...) sprawcy rozpoczęli czynności wykonawcze do art. 148 k.k., kiedy pokrzywdzony skoczył. Chrostowski staje się świadkiem, i co ważne – ogniwem też dowodzenia bezpośredniego zamiaru zabójstwa ks. Popiełuszki. Tak, bezpośredniego! Pętla została założona na szyję żywego człowieka. Wrzucono do wody ks. Popiełuszkę natychmiast po dowiezieniu, w pośpiechu. Tak więc świadomość jest ewidentna, zamiar oczywisty. Waldemar Chrostowski miał być ofiarą «przy okazji», ale ofiarą. Taka jest brutalna, przerażająca prawda o ludziach, którzy działali jak automaty (...)”.

Adwokat Andrzej Grabiński natomiast nakreślił stosunek zabójców do ks. Popiełuszki. Według niego, zgodnie z zeznaniami, najwięcej emocji Popiełuszko budził w Piotrowskim, który wcześniej zeznawał, że przez Popiełuszkę ma stracone niedziele, popołudnia, że nie ma wolnego czasu i do tego zarzuty przełożonych. Zdaniem adwokata do „akcji” zgłosił się na ochotnika, kierowany osobistą korzyścią awansu lub nagrody. Pękalę mec. Grabiński określa mianem „nieszczęsnego”, który w propozycji Piotrowskiego widział dla siebie szansę. Z kolei Chmielewski mówił o zaangażowaniu w pracę i zaufaniu do przełożonego. „Było to więc działanie z premedytacją, z zimnym wyrachowaniem, w przekonaniu braku osobistego ryzyka, dla odniesienia korzyści osobistych i materialnych” – przekonywał mec. Grabiński. Podchwycił też wypowiedź Chmielewskiego, który tłumaczył się na sali sądowej „myślałem, że jest akceptacja przełożonych”. „A więc w jego świadomości o wybo-

rze działania decyduje nie prawo, lecz wola przełożonych” – konkludował mec. Grabiński. I dalej mówił: „Oskarżeni z całym spokojem, jako metodę swoich działań przedstawiają: zastraszanie, szantaż wymuszenie zeznań, przymus fizyczny. Przecież to wszystko przestępstwa! Oskarżeni mają prawo za nic!”.

7.02.1985 r. zapadły wyroki: 25 lat więzienia dla Grzegorza Piotrowskiego i Adama Pietruszki, 15 lat dla Leszka Pękali oraz 14 lat dla Waldemara Chmielewskiego. Rok później Pietruszce złagodzano karę do 15 lat, Pękali do 10, Chmielewskiemu do 8 lat. W 1987 objęła ich kolejna amnestia. Piotrowskiemu obniżono karę do 15 lat. W 1994 został przedterminowo zwolniony. W 1995 r. Sąd Najwyższy orzekł, że ma wrócić do więzienia na resztę zasądzonej kary – 5 lat. Pietruszka wyszedł na wolność po dziesięciu latach, Pękała po pięciu, Chmielewski po ośmiu. Sprawiedliwość nigdy nie dosięgła tych, którzy sterowali zbrodnią. W 1990 r. ruszyło śledztwo przeciwko gen. Zenonowi Płatkowi, dyrektorowi departamentu IV MSW i gen. Władysławowi Ciastoniowi, szefowi SB i wiceministrowi MSW. W sierpniu 1994 r. ruszył proces w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Sąd ich uniewinnił. W 1996 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie zwrócił sprawę do ponownego rozpatrzenia przez pierwszą instancję. W 2000 r. proces Zenona Płatka zawieszono ze względu na jego stan zdrowia. Sprawa Ciastonia wróciła na wokandę, jednakże z powodu braku dowodów w 2002 r. sąd ponownie go uniewinnił.

Kościół katolicki beatyfikował ks. Jerzego Popiełuszkę jako męczennika za wiarę 6.06.2010 r. W 2014 r. bł. ks. Jerzy został patronem NSZZ Solidarność.

Proces toruński przejdzie do historii jako spektakl wyreżyserowany przez władze PRL-u, przeprowadzony w ekspresowym tempie, w którym odpowiedzialności nie poniosły osoby, które sterowały zabójstwem. Ale proces ten przejdzie również do historii z uwagi na godną podziwu postawę adwokatów – pełnomocników rodziny ks. Popiełuszki i Waldemara Chrostowskiego i ich oratorski kunszt. „Dramat tej śmierci jest już za nami. Księdzu Jerzemu nie grozi już

nic. Zabójstwo się oskarżonym udało, ale celu nie osiągnęli. Z zamierzonego zła nie powstaje zło, ale wielkie, niezamierzone dobro” – mówił ponad trzydzieści pięć lat temu na sali sądowej w Toruniu adw. Edward Wende.

Nie mylił się mec. Grabiński, który w mowie końcowej stwierdził: „Tym procesem, tą sprawą żyją i przeżywają to co się dzieje wszyscy Polacy. Bo ten proces może stać się punktem zwrotnym w historii społecznej naszego Narodu. Bo ten proces może zdecydować o tym, czy w stosunkach społecznych panować będzie przemoc i nienawiść, czy też zasiądziemy do wspólnego stołu, do dialogu”.

Joanna Sędek

e-mail: biuro.prasowe@nra.pl

Autorka jest szefową biura prasowego Naczelnej Rady Adwokackiej.